

*Co człowiek może przeżyć, tego i żelazo nie wytrzyma. Kiedy po wielu miesiącach od tamtej tragedii zobaczył ją znajomy Polak, mocno się dziwił:*

*- Danko, ty żyjesz? Dla ciebie śmierci nie będzie...*

## **ZAZDROŚCIŁAM PSU, BO ON MIAŁ BUDEŃ**

Nazywała się Dyna Wajc albo Pelc, tego nie wie, podobnie jak trudno jej powiedzieć, ile na pewno ma lat. Może siedemdziesiąt, a może mniej? Pamięta imiona rodziców, a także rodzeństwa. Ruchla i Uszer, to mama i ojciec, zaś braciszek Icek i siostra Rojza. Dyna Wajc albo Pelc nazywa się obecnie Maria Danuta, a po mężu Polaku Bil.

- Byłam Żydówką, ale jak w 1944 roku Niemcy uciekli, przyszli Sowieci, to ludzie mnie ochrztili i zostałam międy Polakami.

Może pokazać, gdzie stał rodzinny dom, nie zna jednak miejsca, w którym zakopano ciała ojca Uszera, matki Ruchli, braciszka Icka, siostry Rojzy i wszystkich Żydów z Józefowa, rozstrzelanych w tamten słoneczny poranek. Nikt tego miejsca nie wskaże. Leżą nie wiedzieć gdzie, w jakimś dole zwaleni bez należnego umarłym szacunku, przysypani ziemią, którą teraz być może porasta las.

Po wybuchu wojny i wkroczeniu Niemców do Polski, nad Żydami zawisło widmo zagłady. Coraz trudniej było przeżyć. Brakowało żywności. Głód zaglądał do żydowskiej izby, chociaż ojciec jako szewc, od czasu do czasu jakiś grosz zarobił.

Aż przyszedł dzień śmierci na józefowskich Żydów.

- W poniedziałek rano mama mówi: - Dyna, ty idź na wieś, coś kupisz do jedzenia. Poszłam. Niedaleko za Józefowem ludzie kosili łąki, podzielili się chlebem. Ale do miasta już nie wróciłam. Furmaki, które tam jechały, nagle zaczęły zawracać. W Józefowie straszna trwoga była. Niemcy zrobili akcję na Żydów. Gdzie kogo znaleźli, tam go zabili. Ktoś do mnie krzyczał: - Uciekaj w pole! Uciekłam. Jak wyszłam z domu w poniedziałek, tak wróciłam w piątek, ale tam już nie było nikogo. Nikogo...

Dla Dyny Wajc, czy też Pelc, ponieważ ona nie wie, które z tych dwu żydowskich nazwisk było panińskim nazwiskiem matki, a które należało do ojca, tak jak nie ma w pamięci wielu rzeczy o swoich najbliższych, ani żadnych pamiątek po nich, więc dla Dyny powiedzmy Wajc, rozpoczął się ów poranek czas Apokalipsy, o którym ona, aby jak najdokładniej wyobrazić nam rozmiary koszmaru zwalonego przez los na jej dziecięcą, kilkunastoletnią głowę, dziś mówi tak:

- Jak tu siedzę przed Chrystusem, to prawda, że gdyby mi kazali jeszcze raz to wszystko przeżyć i dawali całą Warszawę z jej skarbami, to bym się nie zgodziła...

Musiała uciec od ludzi, aby żyć. Kryła się w odludne miejsca, przez całe lato sypiała w polu, gdzieś w kupie słomy, pod miedzą, w betonowym przepuście pod torami kolejowymi. Żywiła się czym popadło. Latem na polach i łąkach szukała dzikiego czosnku, szczawiu, brukwi... Czasem podeszła do jakiego domu. Kto miał chleb, to dał kawałek, ale schronienia niechętnie użyczał. Każdy wtedy miał pełno strachu za kołnierzem. Za przechowanie Żyda, choćby to była kilkunastoletnia dziewczynka, całej rodzinie groziła śmierć przez rozstrzelanie.

Aż przyszła zima. Bardzo ciężka. Ostre mrozy skuły ziemię, śnieżyce zawiąły wszystko dookoła. W polu nie dało się spać. Teraz, kiedy to sobie przypomina i opowiada, nie może opanować płaczu, a życie miała takie, że z byle jakiego powodu nie płacze.

Ludzie we wsiach nie wiedzieli, że nocami skrada się do ich zabudowań, aby wejść do jakiego chlewu, położyć się tam obok świni, przytulić się do niej i ogrzać jej ciepłym skostniałym ciałem. Budziło ją pianie koguta, wtedy najlepszy zegar. Należało uciekać na jaki strych, gdzie nikt nie zagląda, albo w byle stertę słomy... Czasem przez kilka dni nie jadła nic. Któregoś dnia nie wytrzymała, było jej już wszystko jedno, co się stanie:

- Wpadłam do jednego domu, a tam koło drzwi stały kartofle, takie przegniłe, przeznaczone dla świń. I tak rzuciłam się na te kartofle... Gospodyni dała mi mleka. A ja po tym mleku zaczęłam umierać... Gospodarze się przestraszyli, nie chcieli mnie trzymać. Bali się, że ktoś może donieść do Niemców. Różni ludzie byli... Nie wiedziałam, gdzie mam szukać schronienia. Żydzi wymordowani, ja jedna zostałam. Wtedy zazdrościłam psu, bo on miał budę...

Z tamtych nocy pozostało w jej pamięci zdarzenie, jeśli sen jest zdarzeniem.

- Śpię i śni mi się Matka Boska Częstochowska. Przyszła do mnie i coś mówi. Nie pamiętam, co mi mówiła. Ale mnie uratowała.

Dyna Wajc przeżyła jakoś, przemęczyła tę straszną zimę. Wróciła w pole gdzie wyrastał dziki czosnek i dzik szczaw. Pastuchy paśli krowy, to też coś jej przynieśli, jaki kawałek chleba.

Niemcy złapali ją podczas oblawy urządzonej na Polaków wokół Józefowa. Uciekła w pole, przyłgnęła do ziemi w jakimś zagonie żyta, ale oni szli tyralierą i Szkop po prostu nadepnął na nią. Strach tak ją opanował, że nie mogła wstać. Niemcy uznali, że jest Żydówką. Po drodze do Józefowa żegnała się z tym światem. Była pewna, że będą ją bili, zanim zastrzelą. Postanowiła nie wydać nikogo, kto pomógł jej jakoś żyć.

- Pod Domem Ludowym złapanych Polaków ładowali na samochody i gdzieś wywozili. Esesmani postawili ją pod ścianą. Śmierć stała obok. Zrozumiała, że to koniec. Zawołała:

- Matko Najświętsza, zmiłuj się!

W tej samej chwili zdarzył się cud. Jakiś Niemiec krzyknął, że to Polka. Puścili ją wolno. Popatrzyła na pobliski kościół, uwierzyła w cud...

Długo potem znowu były noce w polu, głód, strach dławiący gardło.

Po wojnie przyjeżdżali Żydzi, chcieli zabrać ją do Izraela.

- Miałam pójść dlatego, że obiecali pieniądze? Powiedziałam, że dwu Bogów nie ma na świecie...

Nie ukończyła żadnej szkoły, ale podpisać się umie. Wyszła za mąż za Polaka. On już nie żyje, a dobry był i utalentowany. Zbudowali w Józefowie dom, w którym Maria Danuta Bil mieszka do dziś. Jest na emeryturze, pracowała w banku jako sprzątaczką. Starła się o rentę z powodu tej koszarnej wojny. Ale nie otrzymała jej.

O losie Dyny Wajc czy też Pelc, a teraz Marii Danuty Bilowej z Józefowa opowiedziałem, aby zadać komu trzeba pytanie:

- Czy jeśli ludzką tragedię można zmierzyć jakąkolwiek miarą, to los tej kobiety jest mniej tragiczny od losu ludzi, którym przyznano status Dziecka Zamojszczyzny? No odpowiedzcie...

Zdzisław Kazimierczuk

*Artykuł opublikowany w Magazynie Kresowym, nr 1-2, luty 1998, Zamość.*